

Sędziowie własnej sprawy

Oglądanie transmisji z posiedzeń sejmowych komisji śledczych stało się dla mnie tym, czym dla wielu oglądanie telewizyjnych seriali, tych niekończących się dialogów, tych „musimy porozmawiać”. Od czasu pierwszej komisji do zbadania afery „Michnik-Rywin” nie jestem w stanie nawiązać żadnego dialogu z miłośnikami seriali, chyba że kibicowali bohaterom serialu „Sprawa honoru”, dla którego zrobiłem wyjątek. Oni tym czasem mają wyrobione zdanie na temat bezsensownie traconego czasu jaki ucieka politykom w komisjach sejmowych i bezpowrotnie traconej energii skierowanej na polityczne walki. I to jest słuszna konkluzja, do której właśnie doszedłem, co nie znaczy, że przerzucam się na telewizyjne seriale.

Zgodnie z zapowiedziami mediów wystąpienie posła Chleba Glebowskiego na posiedzeniu komisji hazardowej było dobrze przygotowanym show. Uczyli go ponoć najlepsi spece od „pijaru”, czyli tej hochsztaplerskiej branży z pogranicza marketingu i show biznesu, która decyduje dziś o sukcesie w polityce. Przesadnie uprzejmy, odstresowany, upudrowany i niezwykle zadowolony z siebie poseł dał prawdziwy popis, chociaż słowo „popis” nie jest tu zbyt dobrze użyte ze względu na drugi człon tego słowa. Zatem był to majstersztyk, szczególnie dla tych, którzy nie słuchają tego co się do nich mówi, tylko analizują jak się wypadło, czyli tzw. ogólny obraz.

A poseł Gleb zachował się tak jak pewien facet w starym dowcipie. Przyłapany z kochanką na gorącym uczynku przez żonę, spokojnie patrząc jej w oczy zaczął od słów: „kochanie ale przecież to nie ja, to nie jestem ja”.

Trzeba mieć wielką siłę perswazji i tupet tak ciężki jak hucpa, by w świetle kamer „nawijać” takim mniej więcej tekstem: „Jeszcze raz zapewniam, wielce szanownom paniom poseł, że nie interesowałem się tom ustawom hazardowom, ani żadnom sprawom, czy pracom, które one dotyczom. Jestem zaskoczony negatywnom opiniom, jak i zagadnieniom czy tematom poruszanyom przed niniejszom sejmowom komisjom śledczom. Chcem i zapewniam wielce szanownom komisję sejmowom, co przecież wynika z rozmów z ministrem Kapicom i wicepremierem Schetynom, i co nie jest żadną tajemnicom, bo i rozmawiano i ze mnom. Dlatego zapewniam jeszcze raz wiece szanownom paniom poseł, że sprawom, o których w mediach piszom i mówiom, uważam za zamkniętom, co udowodnię przed wysokom komisjom, bo jestem osobom całkowicie niewinnom i źle kojarzonom z ustawom hazardowom. Zapewniam, że znajdnom się tacy, którzy to potwierdzom. Nie poddam się pewnom sugestiom, i jeszcze raz z wielką przyjemnościom stojąc przed wysokom sejmowom komisjom, zapewniam, że nie mam nic wspólnego z blokadom, byłem przeciw dopłatom w zapisom i ich nowelizacjom, a pamięć mam zupełnie przyzwoitom.”

Ale to jeszcze nic w porównaniu do przewodniczącego komisji hazardowej posła Mirosława Sekuły, który w świetle kamer

siedząc zupełnie sam za stołem prezydyjnym otwierał obrady komisji po przerwie, która jeszcze nie upłynęła. Samotny przewodniczący w towarzystwie pustych krzeseł zapytał kto chce zabrać głos i zadać świadkowi jakieś pytanie, po czym nie czekając na odpowiedź, bo przecież nikogo nie było, stwierdził: „nie widzę, nie słyszę” i ogłosił zamknięcie posiedzenia komisji, a tym samym zakończenie przesłuchiwania posła Chlebowskiego.

Przewodniczący komisji tzw. naciskowej poseł Andrzej Czuma też robi co chce, ale przynajmniej nie jest tak spięty jak poseł Mirosław Sekuła, dla którego regulamin obrad komisji jest czymś w rodzaju czerwonej książeczki w czasach rewolucji kulturalnej Mao Tse Tung.

Przewodniczący komisji, zawsze wybrany z partii rządzącej, rządzi komisją i forsuje co chce. Może poddawać pod głosowanie dowolne wnioski, może dopuszczać wygodne dla siebie dowody i świadków. Może posła upominać, przywoływać do porządku, przerywać mu wystąpienie, może go ośmieszać, a nawet obrażać kobiety. Może wspierać się równie stronnictwami ekspertami, może w końcu wyłączyć mikrofon niewygodnemu posłowi. „Czy mogę dokończyć? – pyta posłanka przewodniczącego Czumę. Nie! odpowiada. Dlaczego? – dopytuje posłanka. Bo mówi Pani od rzeczy – kończy „wyjaśnienie” przewodniczący Czuma.

Stronniczość przewodniczącego w stosunku do świadków i innych członków komisji jest dziś regułą. Troska o interes partii, którą reprezentuje przewodniczący to zasada. Komisje sejmowe

są dziś skompromitowanym instrumentem uprawiania polityki. Służą tuszowaniu, a nie wyjaśnianiu spornych, kontrowersyjnych czy kryminalnych spraw. Gdyby intencją sejmu, który powołuje do życia komisje sejmowe, było rzeczywiste wyjaśnienie polityczno-kryminalnych skandali, to przyjęto by zasadę, że większość w komisji i stanowisko przewodniczącego ma zawsze opozycja albo osoby nie powiązane z partią, której dotyczy skandal. No ale nie byłoby tej radości jaką daje możliwość bycia sędzią we własnej sprawie.

Wojciech Reszczyński

„Nasza Polska” 02.02.10